

# Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci.

No. 36.

Leszno, dnia 11. Marca 1837.



Muzeum królewskie w Berlinie.

Muzeum królewskie w Berlinie, w środku miasta stojące, przy ogrodzie przechadzkowym (Lustgarten), należy do najdoskonalszych dzieł nowego budownictwa, i unieśmiertelni swego budowniczego Szinkla. Zaczęto budowę 1823, a skończono 1829. — Dla błotnisteo gruntu nad Spreą, musiano wbić więcej jak 1000 pali sosnowych, 48 do 50 stóp długich, i na tych dopiero wzniesiono budowlę. — Tworzy ona prostokątny czworobok, mający 281 stóp długości, i 182 stóp szerokości. Wysokość wynosi od ziemi, aż do wierzchniej krawędzi głównego okólnego gzymsu, 61 stóp, zawiera suteryny, główne piętro i drugie piętro. W głównym froncie, ku ogrodowi obróconym, prowadzą 21 stopni do 18 stóp szerokiego, przez 18 kolumna jońskich utworzonego przedsienia.

Przepyszny ten gmach zawiera w sobie najwyszukansze dzieła sztuki, które się dawniej w królewskich zbiorach w Berlinie i Potsdamie rozrzucone znajdowały, jakoteż znaczną liczbę nowo zakupionych z lat ostatnich.

Zbiory są następujące: a) Galeria obra-

zów. Umieszczona w sali 204 stóp długiej, 30 stóp szerokiej; w dwóch dalszych salach, z których każda 123 stóp długa, 29 stóp szeroka; i kilku ubocznych pokojach. Dla pozyskania potrzebnego miejsca i światła dobrego, wystawiono między oknami drewniane ściany, i na nich pozawieszano z obydwóch stron malowidła. Tym sposobem pozyskano 38000 do 39000 stóp kwadratowych przestrzeni. Galeria obrazów dzieli się na dwa główne oddziały: Włochy i Niderlandczy z Niemcami. Pierwszy składa się znow z sześciu poddziałów, podług rozmaitych szkół, drugi dzieli się tylko na trzy.

Za główny mają obraz malowany w roku 1432 przez braci Eyck, dla kaplicy jakiejś w Gent.

b) Starożytnych snycerzy dzieła. Są one ustawione w najpiękniejszym miejscu z całego muzeum; to jest w przepysznej rotundzie, nakształt Panteonu w Rzymie, mającej 72 stóp wysokości i 67 stóp średnicy. Światło wpada otworem w kopule. Z rotundy wchodzi się do

sali 204 stóp długości, 30 stóp szerokości, gdzie doskonalsze wzory starożytnego snycerstwa są ustawione; między innymi, chłopiec brązowy w Tybrze znaleziony, którego za 10000 talarów kupiono.

c) Zbiór Wazonów. Jest szczególnie licznie uposażonym, i może się z wszystkimi innymi równać; kilka sztuk kupiono w Rzymie za 5—9000 skudów: za zbiór hr. Keller dano 200000, a za zbiór P. Darów 15000 tal. \*)

d) Zbiór rżniętych kamieni.

e) Zbiór starożytnych i nowoczesnej monety; liczy przeszło 200000 sztuk, i ma wartość przeszło miliona.

f) Zbiór starożytnych bronzów, nie może się wprawdzie równać z będącym w Rzymie i Neapolu, ma jednak wiele pięknego.

g) Zbiór Majolików pochodzi z pozostałości konsula pruskiego Bartholda, i daje doskonałe wyobrażenie o tej sztuce gancarskiej, dla której sam Rafael nie wstydził się rysować.

Przed muzeum stoi olbrzymi wazon, z granitu krajowego, ważący 75 beczek, na pięknej podstawie.

W.

\*) Ponieważ terazniejsze muzeum w Berlinie do najznakomitszych i najbogatszych zbiorów starożytności należy, przeto dokładne spisy wszystkich osobliwości także się znajdujących nader są ważne. Początek takiego dokładnego rejestru podał Dr. Edw. Gerhard w nowo wydanym dziełku: *Neu erworbenne antike Denkmäler des Königl. Museum zu Berlin. Erstes Heft. Berlin 1836.* Szczególniej zbiór wazonów ważny i najobfitszy; początek stanowi zakupiona kolekcya Heninga w Paryżu, potem zbiór Minutolego. Dalej hrabia Sack darował znaczną ilość urn marmurowych, wazonów i t. d., które w Attyce zgromadził. Ważniejszemu jeszcze było nabycie kolekcyi Bartholda, równie jak kupiony zbiór od austriackiego feldmarszałka Koller w roku 1829, poczem muzeum posiadało przeszło półtora tysiąca wazonów. Do tych przykupiono kolekcya Dorowa etruskich naczyń, nakoniec wiele jeszcze nabył P. Gerhard we Włoszech. Jak obfitości są te zbiory, przekonać się można z rejestru Levezowa (Berlin 1834) do którego wyżej przytoczony spis Gerharda jest tylko uzupełnieniem.

Po wazonach najważniejszym jest zbiór Gemm i antyków, do czego położył fundament Fryderyk II. zakupiwszy za 30000 dukatów zbiór barona Stoscha opisany przez Winkelmanna, a teraz z innymi dodatkami przez Tölkena w Berlinie 1835. Poczem gabinet numizmatów bardzo jest bogaty, tylko że nie wielka ich liczba dotychczas opisana została: 39 srebrnych monet, które roku 1824 pod Bydgoszczą znaleziono i które się temu muzeum dostały, opisał Lewezów w osobnym piśmie: *Ueber mehrere im Großherzogthum Posen in der Nähe der Neße gefundene uraltre Münzen. Berlin 1834.*

W końcu wspominamy tutaj (ponieważ inne starożytności skarby, dotychczas jeszcze opisanemi nie są) spis starożytnych rzeźb przez Tiecka. Berlin 1834. Lecz ta część bogatych i szacownych zbiorów, może najmniej ważna pod względem starożytności, ponieważ te rzeźby wszystkie prawie są z czasów cesarzów, i nie mają wielkiej wartości pod względem sztuki. Ważnym jest tylko zbiór greckich i rzymskich popiersi. W końcu nadmieniamy, że o licznych zbiorze starożytności słowiańskich, zajmujących osobną salę, później bliższą podamy wiadomość. P. R.

## Stanisław Hozyusz, kardynał, biskup warmiński.

(Dokoń zenic.)

Prace te Hozyusza dla kościoła podjęte, oznajmione zostały Pawłowi IV., Papieżowi, przez Alojzego Lipomana, biskupa weroneńskiego, Nuneyusza w Polsce. Sława, którą sobie zjednał, dawno już głośną była w Rzymie, a Paweł chcąc poznać takiego męża, do stolicy go swojej powołał. Przybywszy tamże, miewał częste tak publiczne, jak i prywatne narady z Pawłem, o stanie religii katolickiej w Polsce, o stosunkach kościoła powszechnego, i bardzo często na zdaniu jego polegał. Nakoniec zamysłał Papież ten, w nagrodę cnoty i rozumu, ozdobić go kapeluszem kardynalskim, lecz śmierć jego zamiśl cały zniweczyła. Rozpoczęty jeszcze za Pawła III. sobór trydentyński po kilkakroć przerywany i w różne miejsca przenoszony, roku 1549 zupełnie zawieszono. Na wybór nowego Papieża zgromadzeni kardynałowie, znudzeni do żywego, owym przez tyle lat bezskutecznie ciągnącym się Zborem, przysięgą spólnie obowiązali się, iż nowo obrany Papież Zbór przez Pawła III. rozpoczęty, natychmiast czy to do Bononii czy do Trydentu zwoła, i że wszelkiego dołoży starania do szczęśliwego onegoż ukończenia. Jakoż Juliusz III. czyniąc zadosyć wykonanej przysiędze, zebranie się kościoła do ostatniego miasta ogłosił. Ziechali się na dzień 1. Maja 1550 roku posłowie apostołscy; przybyło i wielu innych. Mozolili się biskupi i teologowie w różnych przedmiotach religij, i już teraz wszyscy spodziewali się doczekać pożądanego końca tego świętego zgromadzenia; lecz stałość w swych zdaniach wiązała różnowierców zniweczyła starania Cesarza i Papieża. Zamiast cichych i bogobojnych, uchwał rozległ się wszędzie głos do broni, przeciwko Karłowi i katolickim Panom. Juliusz Papież zawieszając w roku 1552 Zbór cały, poczytywał się za szczęśliwego, że ojcowie kościoła w Trydencie zgromadzeni, łupem się nieprzyjaciół nie stali.

Pius IV. nakoniec, aby dzieło przez tyle lat pożądane mogło być dokonaniem, porozumiałwszy się z Ferdynandem Cesarzem bratem i następcą Karola V. z królami Franciszkiem II., i Filipem II. hiszpańskim, przez lat 8 przerwany Zbor znówu na rok 1561 ogłosił. W tym celu wyprawił posłów do nowych wiązań; Hozyusza zaś do Ferdynanda i Maxymiliana, czeskiego króla. Poselstwo to wykonał jak najkorzystniej dla kościoła i całkiem podług życzenia Papieża, w nagrodę czego kardynalskim kapeluszem roku 1561 ozdobiony został.

Zbliżał się czas Zboru, a Pius dla przewodniczenia onemuż, wybrał najznakomitszych mężów z grona kardynalskiego. Owecześni historycy utrzymują, iż Papież ten niemógł godniejszych, ani uczenszych wybrać Posłów; albowiem jedni znani byli światu przez swe wysokie urodzenie, jak

n. p. książę Gonzaga drudzy przez swe świątobliwe życie, inni nakoniec nauki chwałą. Po między mężami z taką troskliwością wyszukany mi znajdował się także nasz Hozyusz, i niejaki Seripandes, arcybiskup salernski. Onufry Pavnius, który po Platynie pisał życia Papieżów, w biografii Piusa IV., tak w krótkości zamknął pochwałami tych dwóch ostatnich. „Pomiędzy 46 kardynałami, których tenże Papież, już to dla przypodobania się różnym książętom, już z powodu ich znakomitej mądrości, lub gorliwości dla religii, albo zasług dla stolicy apostolskiej, albo nakoniec spokrewnionych sobie, wyniósł na tenże stopień, najbardziej jaśnieli Seripandes i Hozyusz nauką, nieposzlakowanymi obyczajami, i świątobliwością życia.“ Przybyli do Trydentu Posłowie papieżcy, lecz w dniu oznaczonym mało się zebrało członków; w roku następnym 1562 w dniu 18. Stycznia, pierwszą odbyto sessyą, po ogłoszeniu Zboru przez Piusa IV, z porządku zaś siedemnastą.

Nakoniec w osmnastym dopiero roku, od pierwszego onego ogłoszenia rachując, Zbór ten szczęśliwie ukończonym został, a Hozyusz prosił Piusa, aby mógł się do Polski oddać, dla rządzenia swą dyecezyą. Papież pochwalając prace jego w ciągu zasiadania na tymże Zborze, przychylił się także do prośb. Z wielkim dla siebie i narodu zaszczytem przybył w ojcyste progi. Wielu senatorów powinuszowania mu swoje składali, a między innymi także Jan Ocieski, kanclerz wielki koronny.

Przedmiotem, który Hozyusza najwięcej zatrudniał po jego powrocie, były starania, aby uchwały Zboru trydentskiego jak najściślej zachowywane były; w tym celu zwołał Zbór prowincyalny, na którym też uchwały ogłosił, i zachowywać kazał. Pomimo jednakowoż wszelkich zabiegów tak stolicy apostolskiej, jakoteż i biskupów, zdawało się, iż już jest rzeczą niepodobną, wykorzenie całkiem różnowierstwo w Polsce i Europie. Polska jednakowoż w tój mierze całkiem przeciwny przedstawiała obraz od innych europejskich mocarstw. Widzieliśmy powyżej, jak łagodnym i pobłażającym okazał się Zygmunt I. dla nowowierców; tak postępowali i następcy jego, przeto też różność zdań religijnych, nigdy spokojności poddanych nie mieszała. Całkiem inaczej stały rzeczy za granicami tego państwa. Już w początkach panowania Zygmunta Augusta zachodnie państwa Europy niemal wszystkie przez rozdwojenie zdań religijnych zostały zaburzone, gdy rozszerzenie mniemań nowych, albo bronienie starodawniej nauki, nie tylko poróżniły umysły, ale nawet do zamieszania politycznych pozorną dały przyczynę. Tę wziął Karól V. za pozór do podbicia całych Niemiec. Ferdynand I., brat jego, król węgierski i czeski, pomagał orężem temuż, a potajemnie sprzyjając książętom, ratował ich poradą. Franciszek I., król francuzki, walcząc z Karólem V., posilkował w Niemczech Protestantów, a we Francyi przesładował Hugonotów.

W Anglii lała się to za to, to za owe z z nie krew niewinna, a w Szwecyi i Daniireformą rozszerzali królowie swą władzę, wadarszy tron Chrystyanowi II. od ludu znięto widzonemu. Wszędzie w Europie wiązały się, zarodki krwawych wojen o religią; w Polsce tylko lubo od dawna różniły się zdania, nie wyłączała ojczyzna różnowierców z pod opieki rządu.

Zdarzyło się, że Jan Dziaduski, biskup przemyski, wydał wyrok na Stanisława Orzechowskiego, kanonika tejże katedry i dziejopisarza, i to, że w stanie duchownym będąc, żonę pojął. Zbór Piotrkowski wyrok ten potwierdził, a duchowienstwo o wykonanie onego wniosło; ale odwłókl to Piotr Kmita, starosta przemyski, a gdy Dziaduski znowu Wojciecha Stadnickiego o wprowadzenie nowej wiary zapozwał, zaleciły wszystkie sejmiki, aby Posłowie ich starali się o to, iżby biskupi o czci i życiu nie sądzili. Sejm piotrkowski pochwalił żądanie posłów, a wyrok królewski zalecił biskupom, aby tylko o wierze i nauce zdania swoje dawali. Odtąd bez przeszkody szerzyły się wszelkie zdania, a gdy gdzie-indziej wadziły się umysły, gdy krew ludzka płynęła, to pod katowskim mieczem, to w srogich bitwach, w Polsce wielbił każdy Boga, jak mu się podobało. Tak król August dawszy wolność wszelką w wierze poddanym swoim, sam się podobno w niej wahał, osobliwie znie-nawidziwszy sobie żonę swoją Katarzynę, córkę Ferdynanda cesarza, dla wyniosłości umysłu, jako i dla słabowitości jej zdrowia. Skłoniwszy chęci swoje do Barbary Giżanki, Kalwinki, kochanki swój, zamyślał o rozwodzie i o odmianie religii. Ale niejedność niekatolików, podstępny Franciszka Siemonina, który zamiast skupowania książek, ożenił się w Szwajcaryi, i o caféj rzeczy zapomniał, napominania nakoniec kardynała Hozyusza, wstrzymały króla od przedsięwzięcia jego. Prześladowani dawniej Ewanielicy, stali się sami przesładowcami. Na sejmie parczowskim domagali się oni wypędzenia Aryanów, którzy się sami Bracią Polską, albo Unitaryuszami nazywali, a za granicą Socynianami nazwani byli, od Leliusza i Fausta Socyna, Włochów, którzy ich zdania w Polsce rozkrzewili. Za Aryanami ujął się Hozyusz, który w niezgodzie niekatolików jedyny sposób upatrywał, utrzymania wiary katolickiej w Polsce.

Prace i zabiegi Hozyusza dla religii przewyższały siły jednego człowieka; przemyślał więc, kogoby przybrać sobie do pomocy. Poznał był na Zborze trydentskim Jakóba Lainez, jednego z pierwszych towarzyszyów Ś. Ignacego Lojoli, i po śmierci tegoż, generała zakonu Jezuitów. Mógł on w oczy uderzyć, albowiem na jedném z posiedzeń tegoż Zboru, trzy całkie godziny prawił o Mszy Świętej, onejże ustanowieniu, mocy i ówocach; rozumie się, iż o szerzących się właśnie nowościach religijnych także nie przepomniał: wymowa i zasady [podobaty się,

a nakoniec znakomita w ówczas sława tegoż zakonu, spowodowały Hozyusza, iż Jezuitów do Polski sprowadzić postanowił, aby ci swą wymową i uczynkiem przeciw wszelkim nowościom religijnym wystąpili, i jakoby mieczem i ogniem onez wytepiłi. Braunsberg było owém miastem w Prusiech, które w roku 1565 najpierw tych nowych apostołów ujrzało. Zakon ten wkrótce po całej rozlał się Polsce. Hozyusz wprowadzając Jezuitów do Polski, miał w tém cel tylko religijny, i niespodziewał się wcale, że przez to wiele złego ojczyźnie swojej wyrządzi. Intrygi bowiem i kabaly Jezuitów w późniejszych czasach, osłabiały rząd i naród cały; przez nadanie złego kierunku wychowaniu młodzieży przytłumili nauki; wprowadzenie nakoniec przez nich łaciny, zadało śmiertelny cios literaturze polskiej. Lecz wróćmy do naszego przedmiotu.

Obciążony wiekiem Hozyusz, na chwilę przecież nie spoczął, i dążył tam, gdzie jako biskup mógł być pomocnym. W tymże czasie Prusy xiążęce wojną domową zagrożone były. Niektórzy bowiem xiążęta zagraniczni, porozumiewszy się z przedniejszych panami, najprzód zamków kilka, a nareszcie całe Prusy pod pozorem opieki nad młodym xięciem, ojcu panującemu wydrzeć chcieli. Zygmunt August widząc, iż kraj ten szczękiem oręża całkiem jest napełniony, za radą Hozyusza, wysłał tamże tegoż kardynała, dodawszy mu Jana Kostkę, wojewodę sanJomirskiego, którzy sprawili, iż sędziwość Albrechta I. wojną zakłóconą nie była, i syna jego od grożącego mu wygnania uwolnili.

Wkrótce potem od Augusta króla roku 1569 do Rzymu posłany, interessa polskie najkorzystniej dla kraju sprawował. Zaszczycając się najciszejszą przyjaźnią Piusa V. i następcy jego Gregorza XIII., od ostatniego na godność Wielkiego Penitencyarza wyniesiony, aż do zgonu powinności tegoż urzędu wypełniał. Mając zaś zawsze w pamięci ojczyznę swoją, wystawił i uposażył w Rzymie kościół pod nazwiskiem Ś. Stanisława Kostki, dla wygody Polaków, do Rzymu przybywających. \*) Gdy ociężała starość odjęła mu możność wrócenia do Polski, za pozwoleniem kapituły warmińskiej i Rzymu, przybrał sobie do rządów dyecezyi Marcina Kromera, koadjutora tejeż, nie tylko w kościele, lecz jako znakomitego historyka, w uczonym świecie znanego. Nakoniec przyciśniony wiekiem, całe swe życie str-

\*) Ten narodowy kościół poświęcony roku 1580, stoi na Strada degli Polacchi. Na boku tegoż było dawniej schronienie i pobyt dla pielgrzymów polskich uzdżone, które królowa Anna, małżonka Stefana Batorego, bogato uposażyla. Człdo kościoła tego zdobi napis: „S. S. Salvatoris et Stanisłai hospitium nationis Polonorum. 1580“ Ger. Dąbrowski roku 1798 kazał kościół ten otworzyć, aby w nim nabożeństwa o tak, jak w ojczyźnie sprawowane było.

wiwszy na usługach ojczyzny i kościoła, w roku 1579 dnia 5. Sierpnia oczy swe na wieki zamknął, mając lat 75, a na biskupstwie warmińskim 29 lat przesiedziawszy. Ciało jego w rzymskim kościele Panny Maryi w marmurowym grobowcu złożono. Biskup w życiu swym surowy, pisarz przeciwko różnowiercom niezmierny, od Piusa filarem kościoła był nazywany.

E. K.

## Kościółek Ś. Wojciecha w Krakowie.

O początku tej świątyni wspominają i dzieje i ustne podania. Te ostatnie twierdzą, że w czasach przedchrześcijaństwa, wprzód nim został poświęcony na chwałę prawego Boga, był bałwochwalnią; że stał wśród lasu, i że jeszcze nie dawno rosła w pobliżu jego wielka sosna, którą na tę pamiątkę zostawiono, lecz która przez zbyt wielką starość zniszczała. Dodają nawet, że w czasach ku nam zbliżonych, (może w roku 1611, gdy go Walenty Fontani, akademik krak., odnawiał, a raczej z gruntu murował) wykopano pod nim spalone szczęty osiar i ułamki naczyń, służących do obrzędów na cześć bożyszcz, jakie czcili przodkowie nasi; lecz o tém nie pewnego nie ma.

Kościółek ten jest zaiste z liczby najstarszych w Krakowie, jak pisze Długosz II. p. 116. — Już w roku 1223 Ś. Jacek, dominikan, z ambony jego naukę zbawienia słuchaczom ogłaszał. (Niesiecki III.) W roku 1250, miał już własnego kapłana, którego imie wspomina akt urzędowy, Venceslaus Capellanus St. Adalberti; a w roku 1286 był rządzcą jego X. Dobrosław, Dobroslaus rector ecclesiae S. Adalberti. Dotąd prawa nadawstwa używa w nim Akademia Krakowska.

Terazniejsze malowanie kościółka tego wewnątrz, a mianowicie kopuła, są pendzla Andrzeja Radwańskiego, malarza Krak., z roku 1759.

Położenie świątynki tej (w rynku Krakowskim, na wejściu do ulicy Grodzkiej) dało powód do dwóch zagadek, któremi lud prosty miejscowy, dowcipu pomiędzy sobą próbuje, a mianowicie:

Który kościół w Krakowie ma najobszerniejszy cmentarz? — Ś. Wojciecha, gdyż rynek Krakowski ma 11400 sążni kwadr. przestrzeni.

Do którego kościoła w Krakowie jest największa liczba okien? — Do Ś. Wojciecha, gdyż okna wszystkich kamienie w rynku, zwrócone są ku niemu.

W Krakowie. A. G.



Widok kościołka Ś. Wojciecha w Krakowie od północy.

### O ogrodnictwie.

(Dalszy ciąg.)

Zewnętrznych przyczyn ogrodnictwa szukaj w historii ludu angielskiego. Naród ten jedynym jest, w którym się średniowieczna przewaga i patriotyzm magnatów przechował. Wielcy panowie dzierżą feudalnie swe majątki z równym bezpieczeństwem, jak król ich dzierży monarchią; równie jak król zastoinieni od zmiennego losu kolei, większe włożyli bogactwa w użyczenie niw swoich, w upiększenie starodawnych swych zamków, a żaden potomek tych bogactw nie nadwerzęzył. Tak to i ogrodnictwo u nich tylko powstać mogło. Gdy bowiem inne sztuki piękne, chwilowem nas cieszą zjawieniem, jako taniec i muzyka; w pośród kilkoletniej pracy malarstwa, snycerstwa, architektury, ogrodnictwo podnosi wiekową swą postać, wzywa stuletnich dębów na świadki swęj okazałości pierwotnej, a w kole sztuk pięknych niby Saturn sędziwy wśród muz powabnych zasiada.

Nie w pierwszych bowiem zarysach ogrodu; ujrzysz geniusz jego twórcy; czekaj aż osuszone

bagna osiędą lasy, a zasiane w nich trawy w murawę się zamienią, aż młode gaje zielonością się zamkną i wysokie drzewa się rozrosną i kręte ścieżki zacienią. Jakżeż to zręcznie podsycać powołań, i karcieć wybujają naturę w następstwie lat należy, i dzień, co zasiewa, i rydel i siekiera w nieustannej zostają pracy, a jakże każdy robotnik przyczynia się lub szkodzi całości. Za rozmiar i węgielnice, tylko smak osobisty mu stanie, i każdy zdoła zepsuć lub podwyższyć wartość cudownego kunsztu. Ogród jest dziełem wielu, któremu jeden imię swoje nadaje.

Lecz nie tylko od ludzkich rozmaitych usiłowań zależy ogrodnik; ma on większego nieprzyjaciela w niesfornem przyrodzeniu. Natura codziennie wylamuje się z pod jarzma, zewsząd się zżyma, mnoży zjawiska, rzeczywiste, prawdziwe, lecz mniej piękne, mniej idealne, i wreszcie, iż tak rzekę, mniej do rzeczywistości podobne. Albowiem jak malarz tyle zjawisk natury wyklucza z obrębów swęj sztuki, tak i ogród unika wszystkiego, co z dziełem jego sztuki harmonicznie zgodzić się niezdola. Hez to smaku wytwornie-

go, ileż nakładu pracy i kosztów, a wreszcie ileż czasu wymagają ogrodnicze arcydzieła? Nie dosyć, aby jeden Mecenas im sprzyjał, trzeba całych rodów Mecenasów; żeby żaden potomek nie popsuł zakładu swego przodka, trzeba, aby miał tenże sam majątek, toż wychowanie, i położenie towarzyskie. Słowem, ogrody angielskie, nie mogły zakwitnąć jak pod pieczę arystokracji angielskiej, i ona dziś jeszcze ich rozwinięciu najsilniejszy daje popęd. Mógł wszechwładny Ludwik XIV. wezwać Lenotra (stwarzał arcydzieła Wersalu i Trianonu), i w tych kosztownych zabawkach topić bogactwa niezmierniej Francyi, aby ją upstrzyć jednym ogrodem, gdzie przepych i zbytek równie był wielkim, jak wielka była nędza kraju lub potęga jego pana; lecz nie zdolny mądrymi ustawami zabezpieczyć wcześniej narodu swego od późniejszego zawichrzenia i burzy, nie umiał w nim zaszczyć tego zamiłowania rodzinną zagrody, które ją pielęgnować i stróić nakazuje.

(Dalszy ciąg nastąpi, w którym w kilku słowach skreślę historią ogrodnictwa ang. w Anglii, i natychmiast przejdę do ogrodnictwa polskiego.)

## Chłopi.

(Dalszy ciąg.)

Podług dawniejszych wyobrażeń, prawo kryminalne nie należało właściwie do prawa publicznego, to jest: władza rządowa nie poszukiwała nikogo o przestępstwo, jeżeli się nie znalazł oskarżyciel. Byli wprawdzie prokuratorowie, którzy się w Polsce instygatorami nazywali, ale ci skarżyli tylko o przestępstwa na rządzie spełnione, to jest o zdradę kraju i o obrazę majestatu. Nikt więc bez pozywającego karany być nie mógł, i różnica sprawy kryminalnej od cywilnej na tém tylko zależała, iż w pierwszej chodziło o uczynek, za który można było głową odpowiedzieć. Skarżyć o zabójstwo mógł też tylko krewny; a jeżeli zabity był chłopem, wtedy i pan jego, więc szlachcic, mógł bezkarnie zabić swego chłopca. Po roku 1573 już sądy chłopiejskie skargi przeciw panu nie przyjmowały. — Wszystkie zaś zabójstwa w koronie mogły się uspokoić pieniędzmi, aż do roku 1726; przeto szlachcic za zabicie i cudzego chłopca ukończył grzywnami. Za Kazimierza Wielkiego była taxa 30 grzywien (dzisiejszych złotych polskich prawie 1800), w XVIII. wieku grzywna 100 (czyniły jednak te grzywny tylko 600 złt. p.)

Statut litewski stanowi karę śmierci i za chłopca, lecz obaczmy te słowa statutu, a przekonamy się, że one szlachcicowi bardziej zabezpieczają bezkarność, jak grożą karą: „jeżeliby który szlachcic z zuchwalstwa, opilstwa, samowolnie, umyślnie, lekce poważając prawo popolite, a pastwiąc się nad stworzeniem Bożem, człowieka prostego stanu, nieszlachcica, zabił, a był pojmany na gorącym uczynku, takowy

szlachcic za słusznym dowodem ma być na gardle karany, krom główczyzny. Dowód na szlachcica w takiej rzeczy nieinakszy być ma, tylko, jeżeli go strona żałobna przy zabitym z sześciu świadkami, ludźmi dobrymi i wiary godnymi niepodejrzany, sam siódmy poprzysięże; między którymi sześciu świadkami ma być dwóch szlachty wiary godnych i nie podejrzanych, tedy za takim dowodem ten szlachcic ma być gardłem karany. Jeżeliby szlachty ku temu dowodowi nie było, tedy, gdy żałobnik ze trzema prostego stanu świadkami przysięże, szlachcic tylko już główczyznę powinien będzie zapłacić.“

Wśródki XVII. wieku, kiedy cały ciężar srogości przywalał chłopca, i równał z bydłkiem, Jan Lipiński, szlachcic sandomierski, przynajmniej uczucie ludzkości okazał, i zapisał na wsi Janowice, podówczas dość znaczną sumę, piętnaście tysięcy złotych, z których procent miał służyć ubogim komornikom, chałupnikom i zagrodnikom powiatu sandomierskiego na zapłacenie podatków. Pokój i cześć jego cnotliwym popiołom!

Teraz powiedziec należy, jakie swawola i chciwość zysku przepisała obowiązki, i jakim sposobem wyciskała je z chłopca, kiedy jęczał już w ostatniej toni. Robocizna, w różnych okolicach wraz z zaciągami lub szarwarkami (z niemieckiego *Scharwerk*) byli chłopci powszechnie przeciążeni; za rolę, którą można było obrobić dwoma wołami, musiał chłop pracować dworowi najmniej trzy dni w tydzień ręcznie i dzień sprzężajnie. Taki chłop zwał się półślednik, to jest, że miał połowę roli czyli półśladu. Posiadający cały ślad zwał się zwyczajnie chałupnik, i odrabiał jeszcze raz większy zaciąg. Posiadający dwa ślady, otrzymał tytuł kmięcia, który służył dawniej chłopom, właścicielom swoich gruntów.

Podział jednakże ten chłopów zaciężnych był tylko najzwyczajniejszy w Wielkopolsce; inne okolice miały inne nazwiska i inne robocizny.

Na zaciągu zwyczajnym nigdzie chłop nie kończył, ale miał prócz tego pełno powinności, oprócz zaciężnych, tak zwanych darmoch, tłuć, próżnic, gwałtów. Był we wielu miejscach obyczaj, albo raczej we wszystkich większych gminach, że na posługę do kuchni dworskiej, jakby w wojsku na ordynans, codziennie musieli gospodarze z kolei posłać dwie dziewczki i jednego parobka. Narąbanie drzewa, naniesienie wody, opatrzenie bydła, dopilnowanie drobiu w pańskim podwórzu, wszystko było ciężarem gminy. Chędożenie kominów dworskich, pranie bielizny, pełcie w ogrodach i t. d., były roboty we dworze oprócz zaciężnych. Nie zostawiono chłopom pokoju w święta, ale podczas tych dni obowiązani byli roznosić listy, zwozić z miasta mięsiva i t. d., co się zwało drogami niedzielnymi, pieszemi lub sprzężajnymi. Zasianie lnu, jego

pełcie, moczenie, suszenie, tarcie, czesanie odbywało się także oprócz zaciągu. Najszkodliwsze było to dla chłopca, że jego żona dostawała len do domu, z którego czasem tylko przedzę, a czasem nawet zrobione i bielone płótno obowiązana była oddawać. Tym sposobem nie mając czasu do zatrudnień domowych, musiała własne dzieci swoje i mężowskie suknie zostawiać z dziurami, brudne, i wniść nareszcie w przyzwyczajenie i nałóg niechlujstwa.

Chłop pozbawiony własności, siedział w pańskiej chałupie, na pańskiej roli, miał pańskiego konia, wołu, a nawet stół, stołek, miskę i łyżkę. To wszystko było nie jego; więc też ze wszystkim obchodził się jak z nie swoim; dla tego dom walił mu się na głowę, rola przerażała chwastem, konie w zimie były tylko szkieletami, bydło musiano dźwigać. Z tego stósunku wynikała nędza i dla chłopca, dzieci marły ze zimy, wilgoci w domach i ze złego pokarmu. Na przedzieńwku głód trapił czasem całe okolice, chłopcy zaczęli jadać jarmuż z lebiody, młodych pokrzyw, puchnęli i umierali. — Gdzie pan sam wsią rządził i był zamożny, tam dla własnego interesu zapomagał ich ze swego spichrza, i utrzymywał przy życiu. Ale w dobrach, gdzie siedzieli źli zastawnicy, dzierzawcy, podstarościowie, albo gdy właściciel jednej wioski źle się rządził, zboże wcześniej wyprzedził, tam chłopcy padali z głodu. Stawały na zaciągach kości skóra tylko obciążone, a za nimi włódarz z kijem i podstarości z batogiem. Tak uciemniony niewolnik nie pracował z ochotą na swego nieprzyjaciela; jego bydło ledwie samo laziło, jakże mogło co uwieść? ztąd też zaciężna praca była tylko marnowaniem czasu. Chłop zostawiony w ucisku, nie widząc sposobu, aby nawet przez pracowitość, nagromadzenie zysku i dorobek mógł przyjść do jakiej wolności, nie dbał prawie o nic. Ze tego napój ma tę własność, iż człowieka w jakieś uniesienie fantazyjne wprowadza; chciał więc chłop być choć na moment uczestnikiem przynajmniej urojonego szczęścia. Pił cheiwie gorzałkę, upijał się jak najczęściej, i przepijał wszystko. Tę gorzałkę przedawał mu żyć w karczmie, sam uciemniony, a przez to społony w swoim charakterze, i dla grosza zysku, gotów zgubić całą ludzkość; pobudzał jeszcze chłopca do większego opilstwa, oszukiwał, potem zdierał z jego żony chustkę, brał dzieciom piernat; umierającemu z pod głowy poduszkę wyrwał, aby za gorzałkę miał zapłatę.

(Koniec nastąpi.)

## Podójście zamku Dunbarton.

(Z historii szkockiej.)

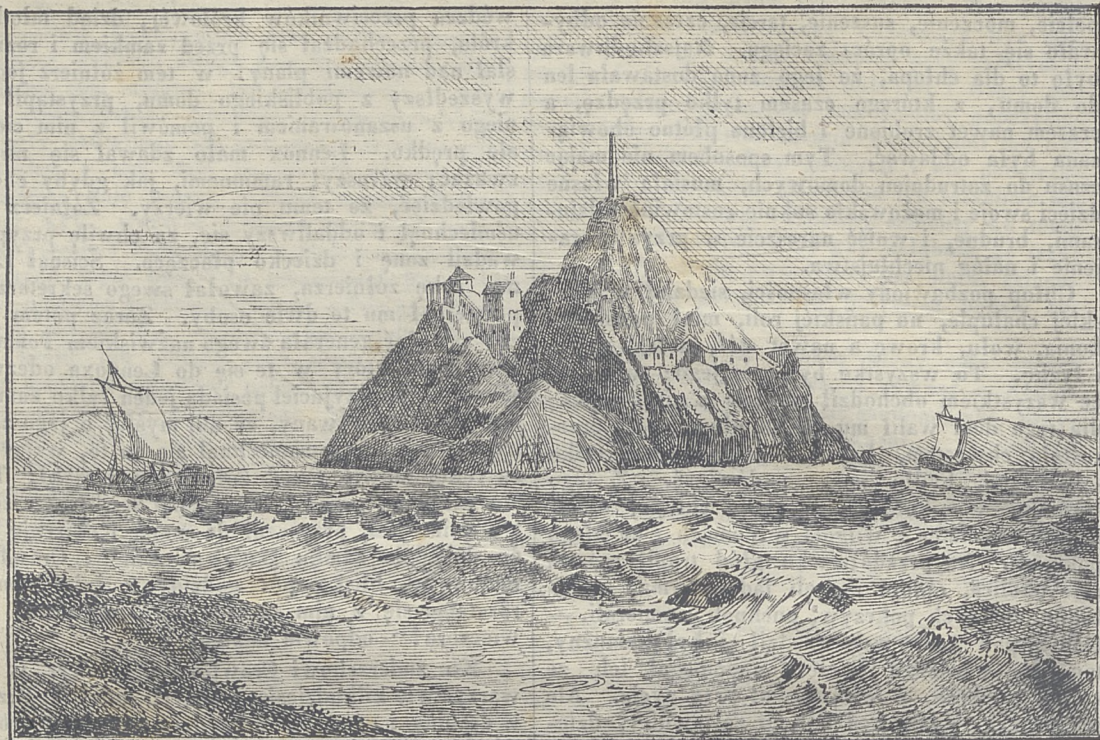
Pierwszego Kwietnia roku 1571 kończyło się zawieszenie broni między Maryą szkocką, a stronnikami jej syna. Stary hrabia Lennox, do-

wódzca przeciwników królowej, dziad młodego króla, przechadzał się przed zamkiem i rozmyślał nad nowymi plany: w tém żołnierz jeden, wyszedłszy z pobliskiego domu, przystąpił do niego z uszanowaniem i pomówił z nim cicho, ale prędko. Lennox mało zdawał się na to zważać; wzruszył ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć, że temu nie wierzy. Żołnierz się uśmiechnął i oddalwszy się, za chwilę przyprowadził żonę i dziecko płaczące. Scisnął Lennox rękę żołnierza, zawołał swego sekretarza i powierzył mu te dwie osoby. Zaraz potem kazał zawołać generała swego nazwiskiem Tomasza Crawford, który w te się do Lennox'a odezwał słowa: „Nieprzyjacieli posiada jeden tylko zamek, lecz tak obwarowany, że ani myślę o jego zdobyciu. „Lennox uśmiechnął się na to, wziął go za rękę, stawił przed żołnierzem i rzekł: Ten oto człowiek przed kilku dniami uciekłszy z żoną i z dzieckiem, przyszedł do mnie, i obiecuje mi, że dobędzie zamku Dunbarton.“ Crawford rozmawiał blisko pół godziny z żołnierzem i rozstając się z nim rzekł: „Do wieczora! do wieczora!“ odpowie tamten.

Ku zmierzchowi Crawford i żołnierz w towarzystwie kilkudziesięciu męnych ludzi, opatrzeni w drabiny i potrzebne narzędzia, ruszyli w drogę. Około północy doszli już do połowy skały, na miejsce bardzo spadziste i niebezpieczne; lecz wypadło tamtędy iść koniecznie, bo straż w tej stronie nieliczną była. Załedwie oparli drabinę i weszli na nią, złamała się pod ich ciężarem; lecz na szczęście żaden się nie skaleczył, ani nie zabił. Hałas też nie był tak wielki, aby go nieprzyjaciele na górze mogli dosłyszeć. Po drugi raz oparto inną drabinę; nowe nieszczęście o mało wszystkich na śmierć nie naraziło. Jeden z żołnierzy dostawszy kurczu, uchwycił za drabinę i niechciał ani postąpić w górę, ani znieść na dół, aż nareszcie tak osłabł, iż zemdlął, i pochylił się ku ziemi. Crawford jednak nie stracił na chwilę przytomności: kazał zemdlonego żołnierza do drabiny przywiązać i tę na drugą stronę przewrócić. W ten sposób, gdy żołnierz już więcej im nie zawadzał, przeszli wszyscy bez żadnego niebezpieczeństwa.

Zostawał tylko jeszcze niski mur, który łatwo przebyli, i stanęli na szanicach. — Straż, zobaczywszy nieprzyjaciela, krzyknęła: do broni! Oficerowie, generałowie, pólkownicy, wszyscy wybiegli prawie bez odzieży, nie do bronięcia zamku; lecz, aby własne ratować życie. Crawford kazał tylko kilka razy dać ognia, wziął skład prochów i armaty, a nieprzyjacieli poddać się musiał. Lord Fleming z innymi generałami, załedwie mógł uciec na małej łódce. Crawford wziął więc ten niedostępny zamek bez straty jednego człowieka. Odtąd zamek Dunbarton służy za więzienie.

M. M.



Myrielski rys.

## Widok zamku Dunbarton.

## Halka.

(Z gminnej powieści z okolic Poznania.)

Czemuż po tój świętej niwie  
Zbierasz kwiatki tak skwapliwie?  
Rzekł do Halki dziad kościelny.  
Co się zrywa na cmentarzu,  
To się składa na ołtarzu,  
A dziś właśnie dzień niedzielny.

Nie, staruszk, dziewczę woła,  
Nie zrywam ich dla kościoła,  
Innym razem go ozdobię.  
Dziś ja z rady dobrej matki  
Na to święte zbieram kwiatki,  
By w nieszczęściu pomódz sobie.

Pierwsza niegdyś z dziewic grona,  
Urodą Zosi zgaszona,  
Straciłam serca młodzieńcze.  
Mówią, że szczęściem obdarza  
Kwiat zerwany w śród cmentarza,  
A więc dziś się nim uwieńczy.

Nie kłopot się, dziadek rzecze,  
Już ci żaden nie uciecze,  
Gdy w tém szczęścia widzisz tyle!  
Wszystkie kwiaty uzbierane,  
Dla zgaszenia Zosi rwane,  
Rwałaś je — na jój mogile.

F. M.

## Chart i kurta.

„Wiesz co, braciszku, pućmy się w te nurty.“  
Tak się chart ozwał do kurty.  
„Już ja podobne przechodził strumienie,  
„Śmiało więc mego trzymaj się ogona.“  
Kurta mu na to: „kłaniam uniżenie,  
„Woda ta nazbyt wzburzona.  
„Wiem ja wreszcie, co się dzieje,  
„Gdy się w taki potok wkroczy,  
„Tam, gdzie chart boki omoczy,  
„Kurcie się w uszy naleje.“

F. M.

## M o d a.

(Fraszka.)

Nieszczęście nawet modzie podlega u ludzi;  
Młode rzewui, rozkliwia; — zestarzałe nudzi.

F. M.

W przeszłym Numerze na stronie 275, kolumna  
2ga, wiersz od dołu 15:  
zamiast niezmiernie, czytaj niezmiennie.  
str. 278, 1sza kolumna, wiersz 16 od góry  
zamiast tych, czytaj ich.  
wiersz 19 zamiast lekka, czytaj boska.  
wiersz 6 od dołu zamiast skończony czytaj  
skurczony.  
wiersz 5 od dołu, zamiast pogrzebioną czytaj  
pognębioną.  
str. 278 2ga kolumna, wiersz 9 od góry,  
zamiast posełają, czytaj poczytują.